

Ewa Nowak

TO NIE TEN PRZYPADEK

Magdę znam od... no właśnie, od kiedy? Od dziewięciu lat! Matko, to już tak długo! Poznałyśmy się w wieku dziesięciu lat. Obie byłyśmy nowe w klasie. Wszyscy się znali. Usiadłyśmy razem. Ona podała mi rękę. „Magda”. Ja podałam jej rękę. „Ewa”. Ze szkoły wyszłyśmy już razem.

Zrobiłyśmy razem wiele rzeczy. Do najgłupszych zaliczam dwie. Pierwsza: zapalenie pierwszego papierosa. Chodzi nie o papierosa, ale o to, że na wycieczce. Głupota. Jej rodzice pracowali w ministerstwie finansów, moi byli nauczycielami, ale też wracali późno. Miałyśmy więc dwa mieszkania do dyspozycji, ale nam zachciało się palić na wycieczce. Ja zwymiotowałam od razu. Zanim papieros zgasł, miałam wymiociny na butach, nogawkach od spodni, golfie i rękawach kurtki. Magda czyściła to chusteczką higieniczną. Ona zachorowała dopiero w nocy. Poszło na sałatkę z ogórka, którą jedliśmy na kolację. Na szczęście trzy inne osoby też miały problemy żołądkowe. Najwyraźniej nie tylko my chciałyśmy na maksa wykorzystać tę wycieczkę.

Drugi idiotyzm to kolczyk. To było w zeszłym roku, w drugiej klasie liceum. Magda nagle zapragnęła mieć kolczyki. Każdy miał kolczyk, niektórzy po kilka, więc uznałam to za oczywiste.

— Przekłujesz mi?

Kupiłyśmy w aptece igłę jednorazową i spirytus. Waciki miała w domu. Dowiedziałam się z Internetu, że należy pod ucho podłożyć przecięty ziemniak — taka podpórka.

Dlaczego, jak każdy normalny człowiek, nie poszła do kosmetyczki? Mnie o to nie pytajcie. Nie takie pomysły ludzie mają. Jedna pani zadysponowała w testamencie, żeby jej prochami nakarmić jej rybki, bo chce się nimi połączyć.

Przekłułam Magdzie pierwsze ucho i włożyłam kolczyk. Bez problemu.

Z drugim poszło gorzej... Musiałam jeszcze raz się przymierzyć. Odłożyłam igłę i to był błąd. Magda zobaczyła krew, zrobiła się biała jak... jak kwintesencja bieli i osunęła się na podłogę tak miękko, jak sflaczały balonik. Nic poważnego się nie stało, po prostu dość brutalnie życie uświadomiło mi, że należy się dobrze zastanowić, zanim coś się zrobi.

Potem Magda poznała Krzyśka. Właściwie obie go poznałyśmy — nad Jeziorem Rajgrodzkim, gdzie rodzice Magdy mieli domek.

Mocowałyśmy się z jakimś kajakiem na stojaku. Podszedł Krzysiek. Pomóc? Jasne! Był mniej więcej w naszym wieku, jego rodzice też mieli tam domek.

Wróciliśmy do Warszawy, zaczął się rok szkolny, a oni zaczęli ze sobą chodzić. Też miałam chłopaka, więc ucieszyłam się, bo symetria jest w przyrodzie pożądana.

Czwartego lutego Magda przysłała wiadomość:

„Spotkaj mnie, błagam!”.

Mam do końca pół zadania z chemii, ale wstaję. Chemia nie zajac, a Magda to Magda. Jadę do niej. Trzy przystanki ode mnie. Mamy fart, że tak blisko.

Otwiera mi drzwi zapłakana.

Rzuca mi się na szyję. Szlocha. Przytulam ją. Jest mi jej żal. Co się stało?

Mieli iść do kina na *Autora widmo*. Umówili się. Jeszcze wczoraj potwierdził. Kazał jej kupić bilety, bo ona niby ma bliżej. Nie chciałam nic mówić, ale to jakieś chore — ona lata po bilety, ona kupuje mu podręczniki, ona...

Rano wysłał esemesa, żeby kupiła na jedenastą. Magdzie to nie pasuje i on o tym wie, bo mu mówiła tysiąc milionów razy, że od września chodzi na włoski. Ale on chce wcześniej...

O dziesiątej zadzwonił i powiedział, że nie może iść, bo przyjechała do nich babcia i matka by mu tego nie darowała.

— Zostałam jak ta głupia z dwoma biletami, a on nawet nie zapytał, czy je oddam, czy z kimś pójdę.

— I co? — Najbardziej jestem ciekawa, dlaczego do mnie nie zadzwoniła i nie poszła ze mną.

— Nie byłam w stanie iść, ale powiedziałam już mamie, że idziemy z Krzyśkiem, więc głupio mi było wrócić.

A więc jednak poszła z kimś innym. Słucham.

— Nie byłam w stanie iść do kina. Polazłam do kasy i oddałam. Nie było problemu, ale w kolejce stały same pary i wszyscy się na mnie gapili. Uciekłam stamtąd klusem. Poszłam do knajpy, zamówiłam herbatę i patrzę na zegarek, kiedy już mogę wracać do domu. I teraz uważaj! On wchodzi. Nie jest sam.

„Z babcią!” — chciałam krzyknąć złośliwie, ale na szczęście się nie wyrwałam.

— Są z nim jacyś ludzie, jakiś chłopak i dwie dziewczyny. Normalnie podwójna randka. Jestem kompletnie załamana.

A ja jestem kompletnie oburzona.

— Nie wiem, co robić, biję się z myślami. Udawać, że mnie tu nie ma, i zobaczyć, co mi potem powie, czy podejść i jak gdyby nigdy nic zapytać, jak tam babcia? Krzysiek mnie zauważa. Udaję, że to nie ja, kulę się, upuszczam łyżeczkę pod stół, nurkuję, a gdy się podnoszę, on gapi się prosto na mnie i robi taki gest...

Magda przejeżdża dłonią po szyi. Robi to tak dramatycznie, że aż kolczyki jej drżą.

— Zapłaciłam i idę do domu. Po chwili przyszedł esemes: „Potem ci wszystko wytłumaczę”.

Bezczelny! Jestem... wiadomo, ale powstrzymuję się ze wszystkich sił, bo przecież wiem, że nie ma nic gorszego, niż wtrącać się między dwoje zakochanych. Oni się potem pogodzą, a tobie tego, co nagadałaś, nikt już nie zapomni. Mam absolutnie żelazną zasadę, że nie wtrącam się w skargi koleżanek na chłopaków. Po prostu jestem na takie gadki głucha. Nigdy nie daję wciągać się w bagno pod tytułem: „Jaka ja jestem przez niego nieszczęśliwa”. Tylko że tym razem to coś innego — poważna sprawa, a nie jakaś tam zwyczajna kłótnia. Magda jest tak roztrzęsiona, że muszę ją wesprzeć, a zresztą po czymś takim przecież się już nigdy nie zejda, więc mogę szczerze powiedzieć, co sędzę o tym chamie.

Nie chodzi o to, że łamię zasadę. Okoliczności są po prostu całkiem inne. To inny przypadek. Oni już nie będą razem.

— Był tu przed chwilą. Pokłóciliśmy się. Wygarnęłam mu, jak mnie traktuje, jak mnie oszukuje, że to nie pierwszy raz. I on mnie chwycił. Zobacz...

Odsłania rękaw. Siniak jest jeszcze świeży; ręka czerwono-fioletowa, jutro zrobi się zielona.

Kazała mu się wynosić, a on na to, żeby mu oddała jego płytę.

— Rzuciłam mu ją w twarz. Wziął, odwrócił się i jeszcze syknął: „Miło było”.

— I bardzo dobrze! — Aż się trzęsę ze złości. — Bardzo dobrze, że z nim zerwałaś. To straszny palant. Rządzi się u ciebie, wykorzystuje cię, wiecznie zmienia zdanie, ty za wszystko płacisz, a teraz jeszcze cię pobił! Nigdy go nie lubiłam. Jest chamowaty. Dobrze, że to się wreszcie wydało. A pamiętasz, jaki był milusi na początku? Faceci to skończone świnię.

Magda pochlipuje. Jest mi jej bardzo żal. Kilka razy powtarzam, że dobrze się stało, że ona zasługuje na kogoś znacznie lepszego, że to szczęście, że tak szybko, a nie dopiero za jakiś czas, a nie daj Boże po ślubie, że to kretyn niewart nawet, by jej buty czyścić.

Naprawdę tak myślę. To marny facet i nie przepadam za nim, ale do tej pory nic nie mówiłam, bo skoro jej to nie przeszkadzało... Może lubiła być poniewierana? Gusta są najróżniejsze.

— Co ty byś zrobiła na moim miejscu?

Ona jeszcze się pyta?!

— To samo! Precz z takimi! Po co ci facet, przez którego ryczysz dwa razy w tygodniu? Jak on mógł zrobić ci coś takiego? Ale może to dobrze, bo przemocy psychicznej nie widać, a fizyczna... Chyba nie chcesz mu tego darować?

Magda kręci głową, że nie chce. Mówi, że czuje ulgę, i bardzo mi dziękuje, że jestem przy niej.

Nie ma sprawy. Chemię zrobię, jak wrócę. Są ważniejsze sprawy niż reakcje redoks.

Jeszcze raz Magda opowiada mi o tych najgorszych momentach — jak powiedział, że babia przyjechała, jak wszedł ze znajomymi, jak na nią nawrzeszczał, że on też potrzebuje chwili wolności, że nie chciał jej mówić, bo byłoby jej przykro i nudziłaby się z nimi.

Wałkujemy temat jeszcze ze cztery razy. Obie jesteśmy oburzone.

Wraca z pracy mama Magdy. Wchodzi. Widzi nas zaryczane. Co się stało?

Ja bym powiedziała. Mama Magdy jest bardzo fajna i mądra, lubię ją i jej ufam, ale Magda wpada w panikę. Patrzy na mnie błagalnie. W jej oczach czytam wyraźnie: „Ani słowa, błagam”. Nie bardzo rozumiem, dlaczego nie chce powiedzieć mamie.

— Szymborska zmarła i jakoś tak nam źle na świecie — mówię pierwsze, co mi przychodzi do głowy.

Mama Magdy kiwa głową ze zrozumieniem.

Strasznie mi głupio, zachowałam się ohydnie. Lubię Szymborską, ale to było pierwsze, co przyszło mi na myśl. Mało elegancko, ale kłamiemy dalej. Powiedzenie prawdy nie wchodzi teraz już w grę.

Wypijamy we trzy herbatę, jemy kanapki z chlebem gryczanym, miodem i białym serem. Magda chyba czuje się lepiej. Wracam do domu.

Dzwoni Tomek, mój chłopak. Opowiadam mu ze szczegółami, co się stało. Akcenty kładę na to, jak bardzo popieram Magdę i jak mocno jestem przekonana, że trzeba natychmiast zerwać z chłopakiem, który tak postępuje. Traktuję to jak okazję do zaprezentowania moich poglądów. Tomek słyszy tylko jedno: że ją uderzył. Okropne. To się zdarza. Musi kończyć, bo ma coś ważnego.

Gryzie mnie, że Tomek tak mało się przejął. Spodziewałam się zupełnie innej reakcji. Kłamstwa Krzyśka, jego matactwa, podłość i chamstwo nie zrobiły na moim Tomku wrażenia. Siłą woli powstrzymuję się, żeby do niego nie zadzwonić i nie zapytać, dlaczego się tak mało oburzył zachowaniem tego palanta. Zamiast tego odrabiam do końca chemię i wchodzę na Socjetę. Krzysiek już zmienił status. Nie jest z nikim w związku.

Piszę do Magdy. Ona do mnie. Ja znów do niej.

Jesteśmy oburzone. W głowach nam się coś takiego nie mieści. Na naszych oczach Krzysiek usuwa ich wszystkie wspólne zdjęcia. Magda zaczyna płakać. Podtrzymuję ją na duchu.

Wchodzi mama i szepcze, że gadam już godzinę i że rachunki... Pokazuję jej na migi, że to sprawa życia i śmierci.

Następnego dnia opowiadam mojej przyjaciółce Paci, co się stało. Pacia jest oburzona. To się w głowie nie mieści! Kłamie i jeszcze ją uderzył?! Ona ani minuty z kimś takim by nie była.

Dzwonię do Magdy. Gadamy. Już nie ryczy, ale w dobrej formie nie jest. Umawiamy się na spacer. Nie chcę, żeby siedziała sama. Dzwonię do Tomka. Rozumie. Jest mu przykro, ale rozumie. We wtorek ma ważną klasówkę z trygonometrii — pouczy się.

Idziemy na spacer. Magda opowiada wszystko od początku. Słucham. Żal na nią patrzeć, jaka jest smutna.

— Pół roku mi ukradł! — Magda wciąż ma łzy w oczach.

Musimy wstąpić do kiosku, bo zużyła swoje i moje chusteczki.

Spotykamy Kasię Wesołowską. Kasia kiedyś chodziła ze mną do szkoły, potem z Magdą na angielski i jest jakby naszą wspólną znajomą. Magda jest czerwona i blada jednocześnie, ma plamy na szyi, powieki zapuchnięte. Kasia oczywiście pyta, co się stało. Magda wszystko jej dokładnie opowiada. Ja wszystkiego dokładnie słucham. Kasia jest oburzona i w pełni solidaryzuje się z decyzją Magdy. Bardzo dobrze zrobiła! Kimś takim nie ma co sobie głowy zawracać. Mamy o czym gadać przez trzy godziny.

Staram się codziennie dzwonić do Magdy.

W poniedziałek jest bardzo smutna.

Dzwonię we wtorek. Nie odbiera. Po chwili pisze, że zadzwoni do mnie później.

Nie mogę wypuścić komórki z ręki. Gapię się na tę wiadomość. Zastanawiam się, czy ona nie chce czasem popełnić samobójstwa, bo jeśli człowiek się zabija, to z jakiego innego powodu niż miłość? Magda jest kompletnie załamana i na pewno chodzi jej to po głowie. Trzeba było powiedzieć jej mamie. Bardzo się tym martwię. Nie darowałabym sobie, gdyby... Jednak nic nie mogę zrobić, a Magda nie odbiera.

Powinam zrobić matkę, ale kiepsko mi idzie. Biorę się za *Pana Tadeusza*; nic nie rozumiem, każdą linijkę muszę czytać po cztery razy. W końcu decyduję, że do niej pojadę. Ubieram się i myślę, jak spojrzę w oczy jej mamie, jeśli Magda już się zabiła. Szukam kluczy, kiedy w końcu dzwoni.

— Ewuś, nie będziesz zła?

Ja? O co?

— Przemyślałam sobie to wszystko na spokojnie. On się bardzo zdenerwował...

Udaję, że nie wiem, o kogo chodzi. Udaję, że w ogóle nic nie rozumiem, ale to nie pomaga, bo Magda wszystko przemyślała sobie na spokojnie.

— Uderzył cię — mówię najspokojniej, jak umiem.

— To moja wina. Zdenerwowałam go.

— Czy on trzyma cię na muszce? Czy masz nóż przystawiony do gardła, że gadasz mi takie bzdury?

Słyszę, jak Magda się śmieje. Tłumaczy mi wolno, jakbym była niedosłysząca i umyślowo upośledzona jednocześnie, że to nie tak, jak myślę, że nie wiem jednak wszystkiego, że to jest inaczej, niż uważam, że nie rozumiem i nie powinnam tak go surowo oceniać.

Chociaż krew we mnie wrze, pytam ją spokojnie:

— Czy już zapomniałaś, co on ci zrobił? Przecież po czymś takim...

Jak można dawać mu szansę? Jestem oburzona.

Magda ma jednak mocne argumenty, których ani ja, ani nikt inny nie potrafi zbić.

— Ty nie rozumiesz, co jest między nami. Po prostu nie wiesz wszystkiego.

— To mi powiedz. Nie mogę uwierzyć, że chcesz być z sadystą! Jeśli ten raz ujdzie mu płazem, to będzie cię bił przez całe życie! Jak w ogóle potrafisz mu zaufać?

— On taki nie jest. Nie wiesz wszystkiego.

„Nie wiesz wszystkiego” — powtarza jak mantrę.

Mam osiemnaście lat. Jestem w wieku, kiedy się uważa, że ludzie zachowują się głupio, gdy czegoś nie rozumieją. Trzeba im spokojnie i jasno wytłumaczyć, a wtedy zrozumieją i zaczną zachowywać się prawidłowo. Więc tłumaczę raz, drugi. Wierzę, że to coś da. W końcu mam dość. Ile razy można usłyszeć, że nie wiem wszystkiego i że nigdy tego nie zrozumieję?

Magda wzdycha. Kończymy rozmowę.

Czuję się wpuszczona w kanał. Moja absolutnie najlepsza przyjaciółka, z którą zamierzałam skremować się w jednej tekturowej trumnie i mieć wspólną urnę, chce być z kimś takim i mówi, że ja nie rozumiem. Jestem na nią wściekła. Jestem na niego wściekła. A najbardziej jestem wściekła na siebie.

„Debil, kmiot, krętacz” — usiłuję przypomnieć sobie wszystkie epitety, jakich Magda użyła.

Nie jestem w stanie nic robić. Mówię mamie, że boli mnie głowa.

Środa. Magda nie dzwoni, ja też nie.

Czwartek to samo.

W piątek piszę do niej w czasie lekcji. Odpisuje wesoło, że koniecznie musimy się zobaczyć, tylko nie wie kiedy, bo w weekend ma masę roboty.

Ja też. Odkładamy — tym bardziej że takie straszliwe mrozy.

We wtorek dzwonię do niej. Odbiera po pierwszym sygnale.

— Cześć! Fajnie, że się odzywasz. Nie mogę teraz rozmawiać. Tyle mam teraz...

Nie mogę uwierzyć. Zbanowała mnie!

Dzwonię do Tomka. Nie pytam, czy ma czas, tylko od razu wylewam z siebie wszystkie żale.

— Po co się wtrącałaś? Przecież wiadomo było, że się pogodzą.

Jak on mnie czasem denerwuje. Myślałam, że mnie wesprze, a tymczasem ten człowiek kompletnie nic nie rozumie!

— Po co jej radziłaś, żeby z nim zerwała? Jakby chciała zerwać, toby o tym tyle nie gadała. Wiadomo było, że to się tak skończy.

Jak to wiadomo było?! Co on bredzi?!

Jestem oburzona. To był absolutnie nie-do-przewidzenia! Sytuacja była zupełnie nietypowa, więc niech nie chrzani, bo nie wie wszystkiego. Czy ja jestem idiotką, która nie wie, że nie wolno się wtrącać? To było całkiem-co-innego! Kto mógł przypuszczać, że po czymś takim oni kiedykolwiek będą razem?! Magda powiedziała, że go nienawidzi. Tak powiedziała!

Nie mogę sobie z tym wszystkim poradzić. Tomek mnie denerwuje — on i te jego mądrości.

Dzwonię do Paci. Słucha wszystkiego uważnie i nie może uwierzyć. Kto by przypuszczał, że znów się zejdą? Nie, w żadnym razie nie ma w tym mojej winy. To Magda jest głupia. Nikt nie mógł przewidzieć takiego obrotu sprawy.

Gadamy ponad godzinę.

Nie mogę sobie znaleźć miejsca. Muszę jeszcze raz pogadać z Magdą — wytłumaczyć jej i przypomnieć, co o tym palancie mówiła.

Dzwonię do niej. Odbiera po trzecim sygnale.

— Mam prośbę: nie dzwoń do nas więcej. Zawsze wiedziałam, że nam źle życysz...

— Uważasz, że jestem debilem, tak? Sama jesteś debilką... ty krowo! — mówi do mnie Krzysiek i przerywa połączenie.

Jestem wstrząśnięta, wytrącona z równowagi i na długi, bardzo długi czas kompletnie rozbita. Jak to się mogło wydarzyć? Przecież powiedziała wyraźnie, że go nienawidzi...